

Węgłowej „Monmouth, N. J.” na ty „Washington-New York” na władze kolejowe Penna wysłały ambulanse i zaalarmowały okolicę.

Wieszanie na głównej linii kolejowej.

Nowy Świat

Published Daily and Sunday by the
NOWY ŚWIAT PUBLISHING CO., INC.

MEMBER A. B. C.

W. R. MAJEWICZ, Publisher and President
W. R. MAJEWICZ, Editor
Dziennik wydawany przez Spółkę Wydawniczą „Nowy Świat”, Inc.
Entered as Second Class Matter, March 14, 1914,
at New York Post Office, New York, N. Y.

PRENUMERATA (Na prowincji)	SUBSCRIPTION RATES (Outside of New York City) Daily with Illustrated Sunday Section
Codziennie z ilustrowanym sekcją niedzielną	One Year \$12.00
Na cały rok	Six Months \$7.00
Na pół roku	Three Months \$4.00
Na kwartał	One Month \$1.00

MANHATTAN and BRONX
Na cały rok \$12.00
Na pół roku \$7.00
Na kwartał \$4.00
Na miesiąc \$1.00

MAIN OFFICE

24 Union Square, New York, N. Y.

BROOKLYN BRANCH
586 Manhattan Avenue
Telephone, Greenpoint 0534

ROZKŁAD KOMUNIZMU W NIEMCZECH

Niedawno odbył się kongres socjalistów niemieckich w Heidelbergu. Z przemówień, raportów i sprawozdań składanych na zjeździe, został stwierdzony niewątpliw fakt — upadek komunizmu w Niemczech.

Największy wzrost komunistów niemieckich, dawał się podczas okupacji zagłębia Ruhry. Kryzys gospodarczy spowodowany okupacją i nacjonalistyczną polityką Berlina, wraz z towarzyszącymi jej zamachami monarchistycznymi, nędzą i rozpacz mas głębiejnych spadkiem marki i głodem, to była woda na młyn komunizmu.

Do Reichstagu weszła cała gromada posłów, otrzymanych dyktando i rozkazy z Moskwy. Ale plany komunistów, którzy chcieli i fałszyw wyszukać i z nim razem iść „kawałek drogi”, runęły w gruzy.

Niemcy musieli zaniechać polityki biernej w sprawie Ruhry, a wraz z dojściem lewicy do władzy we Francji, stosunki zaczęły się łagodzić. Później przyszła konferencja londyńska, plan Dawesa, zaprowadzenie złotej marki, wręczenie zniszczonej Okupacji Ruhry, kredyty amerykańskie i ostatnio Traktat w Locarno.

W rezultacie, partia komunistyczna zaczęła tracić grunt pod nogami. Sytuacja w Niemczech stopniowo regulowała się i komuniści nie wiedzą obecnie co mają robić i jaką taktykę uprawiać. Nadzieje na rewolucję, z fałszywymi, czy bez fałszywymi, stopniały do zera.

I oto wśród komunistów niemieckich szybko następuje rozkład. Tworzą się dwa skrzydła „lewe” i „prawe”, a te znowu dzielą się na mnóstwo drobnych skrzydełek. „Lewa” część komunistów zastosowała taktykę polegającą na awanturach w parlamencie, burdach ulicznych, no i na ostrej wojnie z socjalistami.

To jednak w krótkim czasie zamieniło się poprostu w szopkę. Wszystkie wysiłki wodza kominternu Żinowiewa, który starał się uratować tonięjącą szeregami komunistyczną w Niemczech, nie wydały rezultatów.

Ukaz z Moskwy ogłosił „nowy kurs” polityki bolszewickiej w Niemczech. Kto nie jest „lewym”, to znaczy nie przestaje robić awantur, ten ma być uznany jako „socialdemokrata” i sprzeniewiera leninizmu.

Leż stała się rzecz całkiem zabawną. „Lewica” komuny niemieckiej odrzuciła ukaz Żinowiewa. Zaczęła się komiczna walka pomiędzy Berlinem i Moskwą: kto kogo zwycięży. Moskwa rozesała swoich agentów, aby pilnowali „Centrali”, zaś ta wysłała swoich emisjarzy do innych państw w Europie, by je pozyskać przeciw Moskwie.

W ten sposób, jasne jest jak na dłoni, że sypie się w gruzy nietykomy komunizm niemiecki, ale tworzy się w Berlinie konkurent i rywal Moskwy.

Jest to niewątpliwie początek likwidacji komunizmu na Zachodzie Europy. Jeżeli Moskwa liczyła na rewolucję powszechną, to operowała swą nadzieję głównie na Niemczech. Rachuby te zawiodły. Niemcy nie idą tą samą drogą jak Włochy, którzy z komunizmu utworzyli dyktatorski faszyzm, ale ten Niemcy, na ruinie bolszewickiej w Niemczech wzmacnia się i rośnie teraz w siły reakcja.

Socjaliści niemieccy, aczkolwiek szybko odkładają utracone pozycje, to jednak nieprędko jeszcze dojdą do siły, jaką mieli przed wojną. Całą robotę komunistyczną wykonywały znakomicie kapitali niemiecki, a demokracja, ledwo dyszy, zmuszona walczyć na dwa fronty.

Rozkład komunizmu niemieckiego i wynikające z tego konsekwencje, dowodzą niezbicie jednego, ważnego faktu, a mianowicie, że komunizm tam tylko ma pole do działania, gdzie panuje chaos i kryzys gospodarczy.

Skozo następuje porządek i poprawa stosunków ekonomicznych, komunizm tonie jak śnieg wiosną.

Wobec sytuacji w Niemczech, cały ciężar i wysiłek Moskwy skierowany zostanie na państwa, które przeżywały kryzys gospodarczy, na Francję i Polskę.

To już daje się odczuwać, szczególnie w Polsce.

wb.

DR. IKO-ORŁOWSKI BĘDZIE WITAL NOWEGO POSŁA

Były rezydent więzienia w Wiśniczu dr. Iko-Orłowski, który w swoim czasie wieszał się przy Paderewskim jako sekretarz mistrza, a obecnie ma „nieokreślone zajęcie” przyjmując rozmaitych gości z Polski, organizuje komitety przyjęcia po kolonjach wychodźstwa dla uroczystego powitania nowego posła Rzeczypospolitej w Washingtonie p. Ciechanowskiego.

Dlaczego ta parada? Czem p. Ciechanowski zasłużył się wychodźstwu, że ma być witany biciem dzwonów w kościołach, wiecach i bankietach?

Małego przygotowywaniem tej osobliwej demonstracji zajmuje się nikt inny — o dr. Iko-Orłowski!

P. Ciechanowski jest najczystszej krwi endekiem. Podczas wojny był jednym z najczynniejszych i najcięższych członków Komitetu Narodowego w Paryżu i adjutantem p. Paderewskiego.

O jego zasługach dla Polski nikt dotychczas i nie wie, poza tym że był radcą poselstwa w Londynie.

Ala prawda. P. Ciechanowski jest par excellence członkiem Narodowej Demokracji. O tem nie zapomina nawet na służbie państwowej Polski. Czyżby to właśnie było do statecznym powodem do uroczystego przyjmowania go przez dr. Orłowskiego?

Nasze tutaj żywioły „czysto — narodowe” nie przyjmowały pierwszego posła Rzeczypospolitej p. Lubomierskiego, bo wówczas państwo polskie byłoby kotkowane.

Drugi poseł, p. Wróblewski, był „Piastowcem”, to znaczy nie rasowym endekiem, i nie zasługiwał na zaufanie prawicy wydziałowej.

Węć teraz dopiero jedzie poseł prawdziwy, który mniejsza czy reprezentuje Polskę — on reprezentuje Narodową Demokrację...

I tego „prawdziwego” posła witają będzie tak dostojny mąż, jak dr. Iko-Orłowski.

Nie mamy specjalnej sympatii do p. Ciechanowskiego, dlatego, że jest w pierwszym rzędzie partyjnikiem, a później dopiero urzędnikiem, co dowiódł podczas bytności ministra Skrzyńskiego w Ameryce, któremu towarowi dryfowało do amerykańskich finansistów, ale i do „Prosa”.

Lecz doprawdy przykro nam pomyśleć, co za indywiduala z pod ciemnej gwiazdy, będą mu torować drogę jako posłowi Rzeczypospolitej, wytworzący nastroj (czytaj zachęty) „czysto — narodowy”, jakiego od siedmiu prawie lat nie znano wychodźstwu.

OBawy kryzysu mieszkaniowego W NEW YORKU

Dnia 15 lutego 1926 roku, czyli za trzy miesiące upływa termin stanowego prawa mieszkaniowego, które chociaż niezupełne, jednak w znacznej mierze broni mieszkańców New Yorku przed wyzyskiem kamieniczników.

Wobec pogłosek, że prawo może być nie przedłużone, związki lokatorów uderzają słusznie na alarm. Domagają się przedłużenia prawa mieszkaniowego.

Sytuacja w danej chwili nie jest bynajmniej wesoła. Mieszkańcy są drogie. W nowobudowanych domach pokój kosztuje najmniej 20 dolarów miesięcznie. Mieszkańcy w starych rudach, lub przeorobione z piwnic i komórek na East Side, wynoszą 12 dolarów za pokój.

Drożyna ogólna i teraz brak węgla, czynią sytuację podwójnie ciężką, nie tylko dla biednych, ale i dla średniej klasy ludności. Reprezentanci lokatorów oświadczyli komisi mieszkaniowej w City Hall, że gdyby prawo ochronne zostało obalone, to „kamienicznicy spotkają się z kulami lokatorów i będą leżeli zabici na ulicach miasta”.

Argumenty jak widzimy dość mocne i przekonujące, chociaż nieco przesadzone. Ale staje się jasne jak słoneczko, że struny przeciągnięte nie można.

Z nastrojem lokatorów w New Yorku muszą liczyć się władze miejskie i stanowe.

Kamienicznicy płaczą i jęczą, ale zbijają na spekulacji domami kolosalne fortuny. Jeżeli żadnej kontroli nad tą gromadą psakarzy nie byłoby, działaby się orgie, o jakich filozofom się ani śniło.

WSTĘPUJĄCE DO KOMITETÓW IMIENIA
JOZEFA PIŁSUDSKIEGO!

Na Marginesie

JESZCZE O ORDERACH

TRZECIĄ racją orderów jest to, że życie byłoby nudną jak moka chłoba sprawą, gdyby nie zawierało w sobie tego, co poeci nazywają szczęśliwą przygodą, a uczeni wyjątkowym zbiegiem okoliczności. W zaprzyjaźnionym z Persją mościarwie był mi minister oświaty. Nazywał się Deljanow. Minister miał kucharkę. Kucharka miała nieprzypadkowy poślach do wody ognistej. Minister widział się zmuszony do zrezygnowania z fachowych usług kucharkę, ale dał mu bilecik posłajcego do kuratora okręgu naukowego. Zapomniał nadmienić w tej „referencji”, że okaził jest kucharkę. Po jakimś czasie Deljanow, wzytując okrąg naukowy, z niemałym urzeczem zdziwieniem, że jego eks-kucharkę piastuje w jednym z miast nadwołżańskich urzędu dyrektora gimnazjum. I jak pisał — z jaką dla narodowej oświaty ko rzyską i chlubą. Piersz kucharkę zdobyły wszystkie ordery, jakie tylko mógł posiadać człowiek tej rangi i na tem stanowisku. Kurator daje mu miejsce dyrektora a później „przedstawiają” go co roku do orderu, sądził, że faworyzuję w ten sposób faworyta swego zwierzchnika i sam sypkuję w ten sposób tegoż zwierzchnika fawory.

Minister obawiając się nieco kuchennej łaciny, jaką jego protegowany w owym gimnazjum klasycznym wykładł, poraził mu podać się do emerytury, emeryturę zatwierdził, a „mimo chodem” pierwszego Waszki-kucharkę ozdobił orderem i o wie le mniejszym, niż patelnia.

Okazało się później, że ów zdolny kucharkę pierwszy swój order, stał jakim pierś swą przygodą, stał jakim się o posadę dyrektora, u krądku w Lombardzie. Ale kawaleria tytu i tak wysokich orderów późniejszych nie wypadła podobnie, gdyż do odpowiedzialności za taki niewiasty żart czy dowcip.

Bez orderów czyś dalały się pomyśleć i „wykazać tak wniosła” i tak małownica historia.

Zresztą dość przytoczonych racji, by potrzebę orderów uzasadnić. Rozumiemy że potrzebę nawet narody znajdujące się na niskim stopniu kultury. Zrozumiał to wódz ludzkiegoż plemienia Nam-Namów, gdy w roku sm. 1911 przejechał korońcowym koleją koleją swemu Wilhelmu Drugiemu żądając orderówu blasku — o — sardynki.

Rozumiemy że dratki, gdy im starsi urzędnicy zabawy kulturowe z orderami za to, że były grzeczne i nie plamiły sukienek ani od wewnętrzni ani od zewnętrz.

Mielibyśmy mi, ludzie kulturowi i dorosli, nie rozumieć tego co rozumieją dzikus i małe dzieci ci?

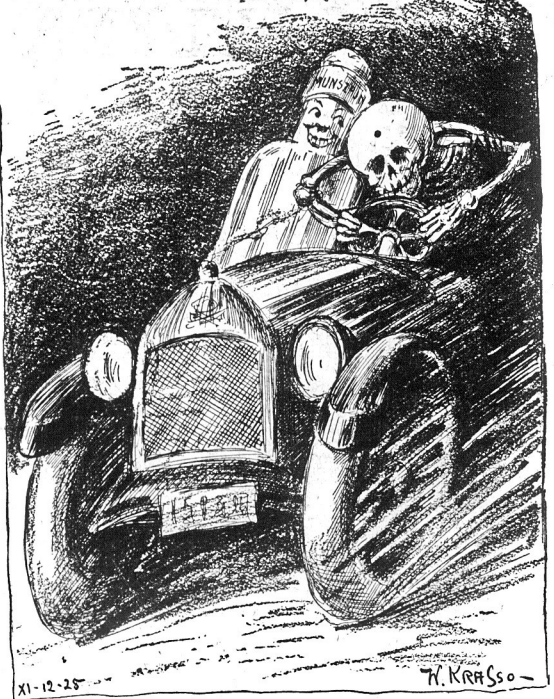
W Ameryce orderów niema. To prawda. Ale cóż z tego? Jest to kraj ludzi praktycznych i prozaicznych, którzy jeżeli i nagradzają cnotę metalem, to w takiej formie, by cnota, a nie nagroda, była miłą i cnoty wale i z metalem dalszy użytek. A jednak i tu była już próba wprowadzenia specjalnych „tetonów” za cnotę, bardzo praktycznie pomyślana. Zetonny cnoty mógł dostać każdy młodzieńcze pod warunkiem, że w przyszłości stanie się cnotliwym młędem. Czyż nie wspaniale rozwiązanie kwestii, jeśli się zwazy, że wszystkie wolne ordery są niejako ko pokrzepieniu serc i umyślu, dających przez aspera ad astra przez cnoty względnie do absolutu cnoty.

Ludzie odznaczani coraz wyższymi orderami w miarę tego stają się, byz mowa, coraz cnotliwsiymi aż do śmierci, poczem orderu ustępują miejsca palinom i liłiom do nożenia w rękę, rozdawanym przez kapitułę niebieską, że nie bez odpowiedniego stopniowania.

W umysłach ludzi poważnie myślących o reformie ordynacji orderowej smuje się już myśl o odznaczaniu zasług i cnoty sposobem odejmowania, to znaczy tak, by jakas ścieła określona liczbę orderów odpowiednio stopniową przyznał noworodkom do płużek. Kapitułę orderową tworzyłby związek akuserek.

Później z biegiem lat ordery byłyby odejmowane słopniowo kam dyktatem do absolutnej cnoty za

REKA W REKE...



kolejne przestępstwa i przewinienia.

Zwykle przelezione orderów niesionych na poduszce za trum na niebożczyka zupełnie wystarczało do ustalenia faktu, nie tylko ile ten człowiek miał cnot nieumarzonych w życiu, ale i jakie to były cnoty. Dziś ordery nie dają w ten względzie naj bliższego pojęcia o wyobraźni.

W Persji zdarzyło się niedawno, że pierwszy minister wojny przez roztargnienie zostawił w cudzym domu własne buty. Pewien szewc wynajął mu na poczekaniu pary przechadzanych chodaków, a dowiedział się, że kijem jego jest minister, nie polczył mu za to ani groza.

Został więc słusznie nagrodzony orderem Lwa i Słońca. I oddał wszystkie myśli, że ten poczyty szewc mógłby być swie mienie na ołtarzu perskiej ojczyzny i hojnie szarzać krwią wspaniałą na polu chwały. Ktożby przeczył, że poręczenie między perskiemu ministrowi jest ponie

kład ten bohaterstwem, ale każdy przynajmniej, że nie legenda, ale historia winna wieńczy zasłużonych, z największą nawet pompą, jeżeli o to idzie, ale z pewną ścisłością.

Wobec wyłuszczonej powyżej względów radzę ci, kochany przyjacielu, otrzymywane ordery brać łapczywie, ale nie narażać się, nie płakać i nie rozpacz, gdy słusznie należne ci ordery rozchwytają inni, a ty obiedzisz się smakiem. Nie mów w rozgoryczeniu, że nie warto być człowiekiem cnotliwym. — Przeciwnie, do wszystkich cnot jakie już posiadasz, dodaj jeszcze jedną: cierpliwość. A choćby nawet i ta zawiodła, choćby zamiast zasłużonego i spodziewanego orderu otrzymał w ten życia tylko figlę z makiem pierwszego stopnia, to bądź pewny, że za to w życiu przyszłym czeka cię tyle palm męczeskiech, na ileś tu sobie czasiliw w zmaganiu się z własną zaciętością o cudze ordery.

rem OO. Karmelitów. Następtwem owego nadzoru i kontemplacyjnych posiedzeń pism i seminarzyst był fakt, że wykpił się seminarzyst sozala matkami, nie wychodząc za mąż. Cztery rok seminarjum nauczycielskiego w r. 1879 mianiano z tego powodu rozwiąć, a skandal ten wielki się sługi czas na OO. Karmelitami i stał się jednym z ogniw „tradycji karmelickiej”.

Tyle czołe przypomnienie faktów, które zasmuły się już mgła niepamięci.

Dosyć dziwnie wygląda w tem oświetleniu rozumowanie pism klerikalnych, które rozpływają się o „szczęsny tradycjach” zakona i k. Kopeca robią jedną parszawę owca poróid stata niepokalanych baranków...

Rzeczywistość mówi nam, jak widzieli, o cment sążnia innym. Czyż nie. Kopeca jest rzeczywiste czynem zbrodniczej jednostki, niemniej jednak na wypaczenie się jego zbrodniczej i anormalnej psychiki wyprawy niewątpliwie wpływy otoczenia, no i zapewne także, tradycje zakładowe.

Z PRASY I O PRASIE

W „Robotniku” warszawskim znajdujemy następującą zmianę o „apostofach oszczędności”:

„Warszawianka” domaga się przed kilkunastu dniami się pierwsze posiedzenie komitetu, organizującego Zjazd Oszczędnościowy. Do składu tego komitetu, mającego charakter wybitnie endekowski, — bantkier — obszarzyciel, należy m. j., jako inicjator Zjazdu p. p. Linde, o którego umiejętności „oszczędzania” zaświadczył najpiękniej jego ostatnie afery, których ujawienie przez „Robotnika” wywołało jego dymisie.

Do komitetu wchodził też senator Adamski, patron Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, towaru samego banku, który dorobił się na oszczędnościach Polaków amerykańskich, obecnie za dolara we wkłady chce im wypłacić grosze. P. Adamski zapewne też będzie referował na projektowanym zjeździe punkt 4, sprawę „organizacji kapitału polskich zagranicą, a więc (!) opieką (!!) nad oszczędnością emigrantów oraz propagandę oszczędności wśród emigrantów polskich”.

P. Linde w kraju, p. Adamski zagranicą — a Polska zasłynie na cały świat ze swego „oszczędzania”...

Pisma warszawskie podają lakonicznie, ale jakże charakterystycznie rozmówkę posłów sejmowych:

Po skończonym posiedzeniu przyszedł do starcia pomiędzy posłami Korfianty, i tow. Żulawskim.

Do wychodzącego z sali obrad posł. tow. Żulawskiego podszedł poseł Korfianty, który oderwał się w te słowa:

— Myślałem, że klub, który posiada tytuł mądrych ludzi wyśle w tak ważnej chwili odpowiedzialnego człowieka na trybunę.

To powiedziawszy, p. Korfianty cymchnął.

Tow. Żulawski dopowiedział Korfiantego.

— Jeśli to ma być impetywa...

cja, to oświadczam, że obrazić i uciekać potrafi tylko pan.

P. Korfianty: Ja pana nie chciałem obrazić — i wyjechać ręce.

Tow. Żulawski, ciekawy refek:

— Człowiek zbrukał jak pan nie może mnie obrazić.

P. Korfianty: Ja jestem zbrukany?

Tow. Żulawski: Tak, oświadczam to publicznie i możecie mnie nie obrażać przed Sądem Marszałkowskim.

P. Korfianty: Ja na to nie będę reagował. Wolno panu to powiedzieć.

Tow. Smulikowski: Pan jest bezczelny.

Pos. Korfianty: I panu wolno mówić.

...

Lwowski, „Dziennik Ludowy” w związku z nową machodnią w Lwowie drukuje następujący list dziwnego z czytelników.

Zarzucając mi mówi w rozmachach obywatelskich, iż „niejakiś ludzkie nie pamiętają” „ale”, ja, chociażem tylko starą, pamiętam. Było to w roku pańskim 1870 lub 1880. Tam na tej górze Karmelickiej, w budynku obok klasztoru, w którymś, mieścił się Internet seminarzystek pod pedagogicznymi (wychowawczymi) nadzorem.

Odpowiedzi Redakcji

Stanowisko Redakcji!

Przewrót odpowiedział na wywołanie państwa majora miasta New York. Idzie tu o wielki zakład. Ja przypuszczam, że do 80,000 tysięcy, a drugiego, że pół miliona. Zgóry dyskutuję na odpowiedź.

R. L. Holbrook, Mosca.

Mayor New Yorku pobrał rocznie 25,000 dolarów.

...

Najkrótsza droga do Polski

PRZEZ HAVRE DO OPTYNI

W OPTYNI DO PARIS

PARIS 5 Grudnia

LA SAVOIE 12 Grudnia

...

Trzecia klasa urodzona i komfortem na 4 i 6 osób. Umowna cena 1200 franków. Wskazówki i ZAKOŃCZENIE NAJPOW.

Po bliższe szczegóły zgłosić się do

French Line

19 STATE STREET, NEW YORK

albo do miejscowego agenta.

...

810 Wyposażenie oraz awaria auta 810

NATIONAL AUTO SCHOOL

220 E. 14th Street, blisko Third Ave.

...

...

24 cale wysoki ogrzewacz, i stalowym rezerwoarem na naftę.

